

MAGDALENA ŚRODA
Uniwersytet Warszawski

CZYTAJĄC ELZENBERGA

Filozoficzny dziennik Elzenberga *Kłopot z istnieniem*¹ to dzieło niezwykajne w literaturze polskiej. Wbrew swojej formie nie służy ukazaniu biograficznych perypetii czy ważnych zdarzeń w porządku czasowym. Dziennikiem nie kieruje również potrzeba odkrywania kolorytu i intensywności stanów psychicznych autora. Ahistoryczność dziennika jest czymś wyjątkowym; wyraża autonomię świata myśli niezależnych od banalnego biegu czasu. „Jestem trochę eleatą i przyływ czasu nie jest dla mnie sprawą istotną” (15 VI. 1963) — pisał w jednej ze swoich ostatnich notatek Elzenberg. Czymś wyjątkowym jest również atmosfera duchowej intymności tak obecna w dzienniku. *Kłopot z istnieniem* to w istocie obraz ducha w całej jego powadze i uwikłaniu, ducha, którego domeną jest wolność przejawiająca się w sądzeniu i wartościowaniu (29. X. 1956).

Samo pisanie było dla Elzenberga kłopotem, nie znajdował w sobie tych „przezońnych instynktów” i „nie wyrozumowanej wiary we własną słuszność”², koniecznych by każdą myśl przemienić w słowo. Toteż pozostawił po sobie niewiele pism, głównie esejów (był mistrzem tej formy); większość prac i zapisków, przynależnych duchowo dziennikowi, pozostaje zresztą do dziś w formie rękopisu. Niepewność siebie, pewien rodzaj pokory, zwłaszcza zaś owo rozdarcie między wysoką oceną żywiołowości i instynktu a przyjętymi rygorami intelektualnej dyscypliny, która Elzenberga nigdy nie opuszcza, powodują, że dziennik zawiera wiele treści niespójnych czy jakby ukrywanych przed racjonalnie nastawionym czytelnikiem. Bo też nie racjonalizm jest w tej filozofii postawą zalecaną. „Myślenie nieskazitelnie racjonalne jest akosmiczne” — twierdzi Elzenberg (27. V. 1940) — unicestwia rzeczywistość. Racjonalizm oczyszczony z pierwiastka intuicyjnego, racjonalizm algebraiczny, czysty, to pewna forma „zła moralnego” destrukcyjna tak wobec prawdy, jak i samej rzeczywistości. Aby tedy przy rzeczywistości pozostać, myśl musi „karmić się (...) intensywną pożywką irracjonalną” (13. VII. 1943), musi skłaniać się nie ku formalnym konstrukcjom, lecz ku zakotwiczeniu w świecie wartości. O jedności dziennika decyduje więc przede wszystkim jedność pewnego przesłania, nie zaś koncepcji czy poglądów. Pisaniem Elzenberga, niezależnie od tego czy dotyczy ono Goethego,

¹ H. Elzenberg: *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*. Kraków 1963. Wszystkie cytowane poniżej wypowiedzi Elzenberga oznaczone datą pochodzą z tego wydania.

² H. Elzenberg: *Troska o myśl. O początkach mojego filozofowania*. W: H. Elzenberg: *Z filozofii kultury*. Kraków 1991.

Flauberta, podróży do La Rochelle, wojny, pesymizmu Schopenhauera czy stoicyzmu, kieruje przemożna potrzeba przedzierania się przez „mgłę cudzych pojęć”, poprzez jednolitość utartych sądów i monotonnych prawd. Aby poznać naukowo — twierdzi Elzenberg — trzeba zakwestionować prawdy poznania zmysłowo-rozsądkowego, aby filozofować trzeba kwestionować wartość poznania racjonalnego. Aby, wreszcie, dotrzeć do tego o co chodzi naprawdę, trzeba złamać dogmatyzm wszelkich norm; „obrać się wśród zdarzeń mogą tylko dzięki temu, że w pewnych chwilach byłem, tam’ poza światem pojęć, rzeczy, zdarzeń i stamtąd zacerpnałem sił” (19. IX. 1937). Wyłamanie to ma być „protestem indywidualności i konkretności przeciw hegemonii pojęć ogólnych” (11. IX. 1937). Najprostszą postacią owego wyłamania — i jednocześnie najskuteczniejszą — jest sztuka (ideałem — Goethe). Inną — „wola moralna” (Gandhi), jeszcze inną — mistycyzm, kontemplacja, filozofia, czy po prostu miłość; jednym słowem wszelka działalność, której celem jest przebicie się do świata ducha, do wartości tworzących kulturę, („... ja swego życia nie chcę mieć czym innym jak tylko walką, najprzód o poznanie, a potem o wytwarzanie wartości” — pisał Elzenberg już w wieku dwudziestu pięciu lat, 24. X. 1912).

Duch i wartości rozumiane na sposób platoński, perfekcyjny, to dwa niewątpliwe absoluty w świecie Elzenberga; na nie zorientowane jest jego myślenie, kryteria jego sądów, intensywność uczuć; stąd płynie pokora, poczucie wartości własnej i bezwartościowości świata. O tym jak wielkie wymagania stawia ten punkt odniesienia, najwymowniej świadczy pesymizm Elzenberga i jego jednoznacznie negatywna ocena historii, społeczności, działań wspólnotowych.

Dzieje nie mają sensu, społeczeństwo jest złe, zachłanne, „odcina od kosmosu, odbiera wolność, z istoty żywej i pełnej robi jakiegoś ułamka, niewolnika, sługę spraw żądanych” (11. II. 1955). Elzenbergowska krytyka społeczeństwa nie odnosi się do żadnej konkretnej formy czy przejawu życia społecznego. Celem ataku jest przede wszystkim utylitarno-społeczny typ wartościowań, zwłaszcza zaś powszechność przekonania o ich nadrzędności a nawet samowystarczalności moralnej. Elzenberg nie odmawia etyce społecznej waloru użytecznościowego, odnoszonego do regulacji stosunków międzyludzkich, niemniej właśnie to, co stanowi o jej celowości odbiera jej wszelką wartość. Ograniczenie się w działaniach do realizacji interesów prospołecznych takich jak wierność grupie, posłuszeństwo, pomoc innym czy do takich dyrektyw moralnych jak minimalizowanie cierpień i konfliktów powoduje, według Elzenberga, zanik sumienia, obniżenie się poziomu wrażliwości moralnej i ludzkich aspiracji. Człowiek poprzestający na realizowaniu celów konstruowanych przez społeczność traci kontakt z rzeczywistością, podobnie jak traci go scjentysta czy dogmatyczny racjonalista poprzez odrzucenie irracjonalizmu. Ratunkiem w tych dwóch przypadkach zapoznania wartości nie jest jednak zejście z pozycji obiektywistycznych na pozycje poznawczego i aksjologicznego subiektywizmu. Elzenbergowi chodzi raczej o rodzaj „nawrócenia”, o ruch człowieka wychodzącego z platońskiej jaskini, a więc o „przebudowę podstaw umysłu”, „przebudowę naszej wizji rzeczywistości” (20. XII. 1941). Wymiar moralny tego „ruchu” jest bodaj istotniejszy niż jego efekt poznawczy. Nie bez powodu wszak Elzenberg godził się, aby jego filozofię nazywano religią wartości³. „Religijność” wartości nie usuwa jednak

³ Tamże, s. 117.

pytania o charakter akjologii, jej strukturę jak i o typ relewantnej postawy poznawczo-praktycznej.

Odpowiedź na nie nie jest prosta, Elzenberg pisze co prawda, że system filozofii wartości powinien stanowić „gmach ocen w ostatecznej instancji opartych na intuicji, ale uporządkowanych i z których każda byłaby z resztą sprzężona...” (27. IV. 1923), ale sam „gmachu” tego nie buduje i daleki jest, w dzienniku, od podjęcia takiej próby. Rozważania aksjologiczne rzadko przybierają tu postać czystą, konkretną, usystematyzowaną. Znacznie bardziej widoczne i inspirujące są tu myśli dotyczące podmiotu — egzystencjalne w charakterze i o wyraźnej tendencji moralizatorskiej. Zderzenie Elzenbergowskiej „religii wartości” czy raczej kulturofilii z tezami egzystencjalnymi ujawnia nieredukowalne i bardzo znamienne dla filozofa napięcie między absolutyzmem aksjologicznym w teorii kultury i indywidualizmem perfekcjonistyczno-ekspresyjnym w teorii podmiotu. Problem priorytetu któregoś z przekonań czy kierunku ich zależności pozostanie jedną z wielu tajemnic dziennika.

Filozofia podmiotu, jak i filozofia moralna Elzenberga posiada wiele rysów stoickich, racjonalnych. Etyka „czysta” Elzenberga, oparta na wyrzeczeniu i soterologii, której prócz wielu uwag w dzienniku, poświęcone są osobne opracowania⁴, habilitacja o Marku Aureliusz⁵ wreszcie ogólne przekonanie o wartości perfekcjonizmu i indywidualnej cnoty, którym dziennik jest szczególnie nasycony, niewątpliwie zbliżają Elzenberga do tradycji intelektualizmu etycznego. Wspólna jest tu teza mówiąca o tym, że dobro należy realizować przede wszystkim w sobie. „Dobro w świecie odkrywamy w miarę jak sami stajemy się lepsi; doskonalenie się etyczne jest nieodzownym warunkiem przebiccia się do świata wartościowego. (...) Organem poznania świata jako wartościowego jest wartość osobista poznającego” (24. V. 1940). Niemniej również stoicki perfekcjonizm stanowi pewne zagrożenie dla samych wartości, a to przez przeintelektualizowanie postawy⁶. Racjonalizm w etyce jest równie nieskuteczny jak w nauce: zapoznaje wartości. Moralność „piękna i płodna staje się dopiero jako zespół ukochań, aspiracji, miłosnych porywów ku temu, co wzbudziło zachwyt i uwielbienie” (3. V. 1953). W dzienniku Elzenberg wielokrotnie pisze, że motorem kultury jest ta siła indywidualności, która tkwi w nieświadomych instynktach, w „demonicznej wybuchowości” ludzkiej natury. Tylko ona bowiem może „wprowadzić w istnienie wartości”. Nie intelekt i stoicka apatia, lecz emocje, wyobraźnia i intuicja stanowią „vivissimum naszej istoty” (6. X. 1918). A więc nie rozum, lecz duch. „Przez ducha — pisze Elzenberg — rozumiem sumę tych dążeń i popędów człowieka, które za cel biorą nie jego samego — czyli dokładniej: nie jego własny byt albo korzyść — i nie byt ani korzyść innych [...] ale stany rzeczy cenne w nim i poza nim; dążenia i popędy, które do niego nie wracają, nie są ani w znaczeniu jednostkowym, ani w znaczeniu gatunkowym autocentryczne. Ogólnikowo: sumę popędów bezinteresownych (...). To wszystko, czego wyrazem jest kultura, a więc przede wszystkim sztuka oraz to, co w innych dziedzinach ma jakąś analogię ze sztuką. Patetycznie: to, co w człowieku bije płomieniem ku górze, a nie jest nawrotem ku sobie” (bez daty 1919).

⁴ Zob. H. Elzenberg: *Wartość i człowiek*. Toruń 1966.

⁵ H. Elzenberg: *Marek Aureliusz. Z historii i psychologii etyki*. Lwów i Warszawa 1922.

⁶ Zob. H. Elzenberg: *Brutus czyli przekleństwo cnoty*. W: H. Elzenberg: *Z filozofii wartości*, op. cit.

J. P. Sartre zarzucił niegdyś Camusowi, że kocha „bardziej Boga niż ludzi”. Komentując to, Elzenberg pisał: „Kochać Boga bardziej niż ludzi’ (przy czym Bóg oczywiście może być różny i wcale nie musi być Bogiem w sensie ateizmu), to jest właśnie alfa i omega, fundament wszelkiego życia sensownego, wszelkiej godności” (10. VI. 1955). Twierdził też, że jedyną formą współżycia ze społeczeństwem jest walka o własną ideę, a ogólniej: „Etyka jest nauką o męznym zachowaniu się wobec bytu” (myśl tę sformułował jeszcze w 1921 r., 23. VIII). Niemniej silnie był również przekonany, że „Człowiek jest czymś tylko o tyle o ile jest taflą, w której odbija się słońce jakiejś idei” (21. I. 1910).

Istnienie tych idei, rozumianych jako wartości perfekcyjne (w przeciwieństwie do użytecznych), bezwzględne, absolutne jest nerwem najistotniejszym myślenia Elzenberga, jego wiarą żarliwą acz nieumiejącą znaleźć wyraźnego uzasadnienia czy oparcia w umyśle nadto racjonalnym i uporządkowanym. Wartości są tu czymś na kształt platońskich idei czy russellowskich prawd matematycznych; znajdują się poza empirią jako wieczyste, ponadczasowe, doskonałe, „nie mają i s t n i e n i a, nie tkwią w świecie rzeczy, a więc i życia nie mają i, gdy same wartości umierają, umierać nie mogą” (16. IX. 1919). Wartości nie posiadają wewnętrznej mocy, dzięki której mogłyby dać znać o swoim bycie („Wartość nie pożąda istnienia” — powiada Elzenberg 23. VIII. 1922). Również świat realny, świat człowieka, nie zawiera żadnych wskazówek, które odnosiłyby się do wartości. Aksjologia Elzenberga, a także jego moralno-egzystencjalne dyrektywy zachowań, oparte są na swoistym zakładzie Pascala. Elzenberg wierzy w istnienie wartości i wierzy, że ich realizacja jest niezbędna dla nadania sensu życiu, że jest życia tego celem i powołaniem. To jednak tylko wiara. Jeśli nie oddamy się jej, jeśli będziemy wątpić i od tworzenia kultury się uchylimy, to kultury nie będzie. Jeśli ją tworzyć będziemy, to i wtedy nie uzyskamy pewności, czyśmy stworzyli kulturę rzeczywistą, czy tylko jej pozór, bo wartości w niej ujawnione może są iluzoryczne. Może jednak są; w razie podjęcia wysiłku szanse stworzenia kultury istnieją, w przypadku wstrzymania się — szans nie ma żadnych. Wysiłek tedy wbrew wszelkiej niepewności powinniśmy podjąć⁷. I to cały kłopot istnienia.

⁷ H. Elzenberg: *Nauka i barbarzyństwo*. W: H. Elzenberg: *Wartość i człowiek*, op. cit.